

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



fot. H. T. Kaiser, B. Kucharek, W. Morek

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 9 (167), Kraków, październik 2022

fot. B. Kucharek



Fragment jednego z najsłynniejszych witraży Stanisława Wyspiańskiego "Apollo – system słoneczny Kopernika" zrekonstruowany przez specjalistów z krakowskiego Muzeum Witrażu.

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (121)

Pierwszy dzwonek

66 lat temu, wrześnieją porą, ruszyłem z tornistrem na plecach i tekturowym pudełkiem zwanym śniadaniówką, do swojej podstawowej szkoły. Ponury budynek przy ulicy Szlak przywitał czterdziestu chłopaków i B dzwonkiem trzymany w dłoni przez tercjana, zapuszczonymi olejem podłogami i stojącym w klasie wielkim wieszakiem na ciepłą odzież. Nie nosiłem worka z pantoflami, ale za to kałamarz wypełniony atramentem, w nim maczałem stalówkę prymitywnego pióra. Rozpocząłem siedmioletnią edukację pod okiem nauczycieli, którzy tłukli nas po łapach a czasem szarpali za włosy. Czy z tego powodu niosę w sobie traumę? Nic podobnego. Po latach uświadomiłem sobie, że to byli ludzie z przedwojennym jeszcze cenzurem, że ich, może dziś szokujące zachowanie brało się z konieczności zapanowania nad stadkiem młokosów, którym wszystko było bliskie prócz nauki. Czas spędzony w szkolnej ławie wspominam bowiem jako beztrudny okres wypełniony bieganiem po ulicy za piłką lub tyżwami zimową porą. Ulica Siemiradzkiego była całym światem, nie dlatego, że należałem do patologicznej rodziny, która mną nie była zainteresowana. Ulica była klubem, boiskiem, miejscem spotkań z rówieśnikami. Miałem mnóstwo wolnego czasu, który wypełniałem połykaniem książek. Nie byłem prymusem, ale pobieraniu wiedzy nie towarzyszył żaden stres. Kiedy patrzę na wysiłki edukacyjne mojej wnuczki, jestem przerażony ilością obowiązków, a ta wcale nie przekłada się na wyższy niż nasz przed laty stopień wykształcenia. Uczono nas podstaw potrzebnych do funkcjonowania w życiu i ów fundament przetrwał. Wraz z sentymentem do tamtej budy.



fot. B. Zimowski

Nadeszła jesień, a z nią nostalgia i wspomnienia. Zaprowadziły mnie na przedostatnią stronę, gdzie długa lista nazwisk. Czy jeszcze o nich pamiętamy? Niektóre podkreślone na czarno, ale inni też zniknęli z naszego zwisowego światka, wyjechali na antypody, pochłonęło ich życie. Myślę, że warto ich przypomnieć, bo i czytelnicy gazetki się zmieniają, niech nie będą dla nich anonimowi. Ale muszę to omówić z resztą redakcji. Na tym koniec i bomba, kto się dopisze ten trąba. AD

Marek Michalak

Droga do raju cz. 52

Droga do raju przez... Lwów



fot. B. Kucharek

2014 rok. Nadarzyła się kolejna dla mnie okazja, aby nacieszyć oczy ulubionym Lwowem. Mój przyjaciel Andrzej - szef medycznej firmy Allmed, która sponsorowała Przegląd Współczesnych Filmów Polskich we Lwowie i Stanisławowie (Ivano-Frankiowski) zaprosiła mój zespół, aby ubarwił muzycznie Galę Festiwalową w kinie, jak również wystąpił podczas bankietu odbywającego się w Sali Lustrzanej Teatru Wielkiego we Lwowie. Jeszcze dziś czuję ten dreszczyk emocji wspominając krótkie chwile rozmowy z polskimi aktorami, zaproszonymi na ten Przegląd, a zwłaszcza poznanie osobiście mojej ulubionej aktorki - Pani Danuty Szaflarskiej. Wspaniała kondycja fizyczna i umysłowa z lekkością dzwigająca na sobie bagaż 99 wiosen niewątpliwie bogatych w różne doświadczenia życiowe!

Jej oczy i uśmiech - toż to chwila raju na ziemi. Bankiet - to już inny raj. Sala Lustrzana, to część Teatru generalnie dla WIP-ów. Przepiękna w każdym calu, na ten wieczór wypełniona naprawdę „na bogato”! Pojawilo się multum gości. Przyjęcie na stojąco (lokalna anegdota głosi, że na stojąco „więcej wchodzi”) Dobrze, że nasz pianista i perkusista miał własny stółek. Po kilku „głębszych”ustawiła się mała kolejka artystów chętnych do zaśpiewania z naszym akompaniamentem. Oj, było wesoło. Artystyczna część wreszcie dobiegła końca i zaproszono nas do wspólnego biesiadowania przy uginających się od jedzenia i picia stołach. Następnego dnia musieliśmy wracać do Polski. Z trudem udało mi się zapakować niekoniecznie świadomych do końca muzyków do auta i ruszyliśmy w stronę granicy. Na granicy zebrałem paszporty i poszedłem do kontrolnego okienka. Żołnierz poprosił pasażerów auta, by się pokazali. Niestety jednego brakowało. Spróbowałem wyjaśnić, jak to się stało. Uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć, że nic co ludzkie nie jest mu obce. Oddał dokumenty i tylko ręką machnął. Jechać. Kolega otworzył półświadome oczy dopiero pod Krakowem i pyta gdzie jesteśmy. Powiedziałem, że w drodze do raju. A, to dobrze i opuścił powieki. Podwoziłem go pod dom, ale nie jestem pewien, czy za drzwiami mieszkania ta droga do raju się nie urwała...

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
zvisrynek@gmail.com



visaviskrakow



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Kiedy redaktor Bajka przebywa na wakacjach, pozostają nam tylko plotki.

Jak doniesiono redakcji, jeden ze zvisowych hockerów (wysokich stołków) trafił do pracowni

Baby Lukrowanej z Duszą Nieczystą, na ulicę Wiślną. W godzinach zamknięcia Zwisu będzie można na nim posiedzieć w pracowni artystki po uprzednim zgłoszeniu.

Zachęcony działaniami Artystki, Nadredaktor planuje przeniesienie do swojej pracowni zvisowego barku.

Komentarz menela na brak ulubionego pajaca podczas Festiwalu KTO Ulica :”w tym roku Zoń poskąpił!”

„Nocna zmiana” przeniosła godziny swoich „posiadów” na wcześniejsze. Już kiedyś ostrzegałem żeby nie wracali późno do domu bo się rodzice zdenerwują, no i stało się. Nie ma już „Nocnej zmiany”, jest „Zmiana podwieczorkowa”!

Przysłowie „Gdyby kózka.....” zmieniamy na „Gdyby M...a nowych butów nie zakładała to by nóżki nie złamała!” Życzymy szybkiego powrotu do zdrowia! Kolejne wesela czekają!

Ubyło kilku zvisowych bywalców z przyczyn naturalnych, jesienne urlopy, ingerencja żon czy zmiana cen jest tego przyczyną? A może zaginęli na szlakach letniej przygody? Hej! , Hej!, Przygodo!

W numerze wiersze o jesieni, a z niektórych stron wieje już listopadowym chłodem.

Aktywność „Nocnej zmiany” (od tego miesiąca „Zmiany podwieczorkowej”) tak sfrustrowała funkcjonariuszy ze „Sklepu z Policją”, że wycofali się na z góry upatrzone pozycje. (A.Z.)

FUNDUSZ GAZETKOWY: M-c czerwiec. Wpływy-515, Wydatki-532= -17

Roman K.-50, Jacek M.-100, Zygmunt D.-50, pan F.-50, Jerzy F.-50 = 300

Druk nr.VII/VIII – 430+ 17+36(znaczkii)=483-300=-183

wpł.:Zvis-180, Jerzy Z.-100, Iwona F.-50, Andrzej W.-50, pan F.-50, Maria, Józef P.-50, Zofia Ż. - 20, Ania Z. - 20 = 520, Pan Piotr - znaczkii i koperty.

Druk gazetki IX=370 Wydatki: 370+ 183=-553 , 553- 520 = - 33



fol. B. Kucharek

Adam Kawa

Sonety wieków ciemnych

XX

Śmierć wciąż obecna w chwili, która mija.
teraźniejszego czasu jest westchnieniem,
do umierania życie jest ćwiczeniem
i poznawaniem, gdzie czas mrok rozchyła.

Rdza przemijania wciąż wszechświat pokrywa,
chmury dobiega w deszczu kwietnia zieleni,
w zieleni próchno zapuszcza korzenie,
każda sekunda zbliża nowy wymiar.

Heraklitowej rzeki imperatyw
w świecie utkanym z szelestu popiołów,
czysta idea. pył wygasłej gwiazdy

zielonym kielkiem wyrasta przez olów.
Nawet oddechem ni spojrzeniem nie rań.
wciąż teraźniejsze obecne pożera.

XXI

Znów granit nieba żagwi się pożogą.
W mroku mrocznieją grozy epifanie
i z głębokości słyhać - niech się stanie.
Słowo ocali.

Przez gąszcz chaosu przeciska się słowo,
by w słowie światło znaczenia odnaleźć,
gdy metafory ciemność jak wołanie,
by myśl ocalić.

Tak się odkrywa w słowie ciszę - logos.
Granit milczenia, co oczekiwaniem
tej, która przyjdzie i zapiekłą ranę
życia wypali.

Czy nieuchronnej trzeba poznać mądrość,
by słowo w słowie wypełniło słowo.



fot. archiwum

Mieczysław Czuma

PIWNICA i JASZCZURY (1)

Dwa flagowe okręty na rozkołysanych falach pokoleniowych emocji żeglujące po dwóch przeciwnych stronach Rynku. Kabaret w pałacu Pod Baranami i klub krakowskiego środowiska studenckiego Pod Jaszczurami. Po jednej stronie ironia, przekora, kpina, odgradzanie się od zaokiennej rzeczywistości. Po drugiej zagłębienie namiętnych dyskusji, wylęgarnia trudnych pytań, gniazdo iskrzących się sporów. Przy wszystkich odmiennościach te dwie instytucje w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tamtego czasu dopełniały się nawzajem. W Piwnicy zbierało się towarzystwo starannie wyselekcjonowane. To jakby zakonspirowany zakon, przymierze wtajemniczonych, prawie masoneria. Poprzeczka postawiona wysoko. Kabaretowe występy dawały przepustkę do popularności, sławy, a nawet nieśmiertelności. Jaszczury to błyskotliwe polemiki i ciągle poszukiwania. To miejsce przyciągało jak magnes na wyselekcjonowane i burzliwe spotkania całe zastępy pisarzy, artystów, ludzi kina i teatru, filozofów, uczonych polityków. Pokazywanie się tu było oznaką przynależności do studenckiej arystokracji.

Był taki czas, kiedy Jaszczury pomogły Piwnicy odzyskać jej utracone lokum. W październiku 1963, przed jubileuszowymi obchodami 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, na wielkim śpędzie zebrała się w Krakowie śmietanka rządowa i cała wierchuszka polskiego szkolnictwa wyższego, rektorzy i sekretarze uczelnianych organizacji partyjnych. Szefowałem wtedy studenckiej kulturze, moim zadaniem było zorganizowanie dla tych dostojności wieczoru w klubie Pod Jaszczurami. W Krakowie roiło się studenckich kabaretów, poetyckich estrad, teatrzyków piosenki, ale to wszystko była drobnica. Poczulem pod skrzydłami wiatr historii, postanowiłem mierzyć wysoko. Piwnica to była wtedy galaktyka najpierwszej jasności gwiazd. Demarczyk, Dymny, Litwin, Kwinta, Święcicki, Długosz, Obłoński, Konieczny, Zachwatowicz (Nawratowicz co dopiero udała się na Zachód) i stąpający po samych szczytach Skrzynecki. Cała ta niepokorna plejada za jakies grzeszne wysoki miała szlaban na występy w pałacu Pod Baranami. Wyrzucona ze swoich macierzystych podziemi produkowała się pokątnie w stolówce domu literatów na Krupniczej. Któregoś popołudnia zameldowałem się na Gołębiej, w Kolorowej, gdzie o tej porze rezydował zwykle ze swoją świtą Piotr Skrzynecki. Zaproszenie do Jaszczurów zostało przyjęte entuzjastycznie.

Trzęsienia ziemi, eksplozje wulkanów, wszelakie tsunami - to wszystko nic przy tym, co działo się tego wieczoru w Jaszczurach. Piwnica poszła na całość, zaserwowała tej elitarnej publice totalnie odlotową prasówkę. W małej intonacji czytane były teksty z gazet podawane za rządową agencją informacyjną. Poleciały kawałki o najdoskonalszym z ustrojów w jakim żyjemy, o jedynych takich szczęśliwych czasach w dziejach ludzkości, o świątyniach i nieomylnych przywódcach. Zabójczej pikanterii dodawała spektaklowi oprawa widowiska. W stronę widowni szybowwały ze sceny wszystkie możliwe rekvizyty, artyści rozbierali się na oczach zebranych i obсыpywali dostojną publikę kolejnymi częściami swojej garderoby. Cyrankiewiczza obłano wodą, a Ewa Demarczyk usiadła na kolanach tego najważniejszego z widzów, podniosła z podłogi jakąś szmatę i starannie polerowała łysinę

„Po 90 latach”

Wystawa twórczości ARTURA SZYKA (1894-1951)

Dnia 12 września 2022 roku o godz. 12,00 w kamienicy „Pod blachą” Rynek Główny 29, miało miejsce ciekawe wydarzenie. W Galerii „Antyki Sosenko” na I piętrze nad Vis a Vis, otwarto wystawę twórczości znakomitego artysty żydowskiego pochodzenia, malarza grafika miniaturzysty, **Artura Szyka (1894-1951) – „Po 90 latach”**. Została ona



fot. A. Matusiak

przygotowana przez znanego antykwariusza – kolekcjonera **Marka Sosenkę** i wybitnego medyka, a zarazem znawcę historii Krakowa i społeczności polskich Żydów – **prof. dr hab. n. med. Aleksandra Skotnickiego**, który jest też autorem atrakcyjnie wydanych książek – katalogów: „Artur Szyk (1894-1951) - Dziedzictwo polsko-żydowskiego artysty” i „Artur Szyk – Jerzy Waszyngton i jego czasy”. Wystawę zaprezentowano dokładnie w 90 lat i

w tym samym miejscu, po tym jak swoją twórczość zaprezentował tutaj we wrześniu 1932 r. sam Artur Szyk. Wówczas w tych zabytkowych pomieszczeniach obecnego antykwariatu, siedzibę miało Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych w Krakowie. Gwoli tradycji w obecnym otwarciu również uczestniczyli krakowscy profesorowie, jak m.in. prof. Jacek Purchla prezes Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, szacowny prof. Stanisław Waltoś, a podobno duchem obecny był znawca historii Krakowa prof. Andrzej Chwalba. Uczestniczyli też przedstawiciele władz M. Krakowa i mediów.

Andrzej Matusiak





pana premiera. Dymny wywołał na scenę szefa rządu, kazał mu przykucnąć i szykował się do skoku przez jego grzbiet. Na ten widok zerwał się Henryk Golański, minister szkolnictwa wyższego, poprosił Cyrankiewicza o powrót na krzesło i sam nadstawił Dymnemu swoje plecy. W przerwie występów aureopag moich zwierzchników ogarnęła całkowita beznadzieja, wszyscy pełni byli absolutnie katastroficznych wizji. Podczas krótkiej nerwowej rozmowy z ust moich wodzów, tych z Krakowa i z Warszawy, padły słowa, że wszystko co tu się dzieje to nieodwołalny koniec naszego Zrzeszenia Studentów Polskich. Nie wiem co było dalej, widziałem tylko kibitkę, która wiezie mnie na Sybir. Dopiero potem dowiedziałem się, że dalej było jeszcze gorzej. Wiesiek Dymny pokazał się z pistoletem i zaczął mierzyć do premiera. Do wystrzału z korkowca jednak nie doszło, bo zaraz postawiła się na nogi cała ochrona. Kiedy już wszystko się skończyło Cyrankiewicz wstał i ogłosił światu, że w życiu jeszcze tak się nie ubawił. Po tym spektaklu miejscowe władze zdjęły z Piwnicy anatemę i zespół powrócił do swego podziemnego lokum Pod Baranami.

Kazimierz Kopystyński

„Jesiennie”

Jesień w Krakowie jest bardzo urocza
w swym kolorycie w dziecięcych oczach,
które z kasztanów robią ludziki
raz z błyskiem w oczach to są chochliki,
lub zadumane bo się zaczęło
polski i matka już lato minęło,
bo kiedy pogoda już wygna lato
pozwała kwitnąć wrześnie w kwiatom,
też z Babim Latam gdy się nawinie
utkać uczucie w swej pajęczynie,
od Pań na Rynku Krakowskim
dać kwiatek Milej odsuwając troski,
dla Mamy bukiet z liści utkany
na przeprosiny gdy rozrabiamy,
potrafi wygnąć na górską wycieczkę
kiedy lazików jest tylko troszeczkę,
zaprasza także w jesienne noce
otulić marzenia w cieplejsze noce,
jesień to jest taka pora roku
która zaniknie w zimnym pomroku,
zatrzyma uśmiech zrobiony w jesieni
wtedy w „Vis a Vis” nam się odmieni,
posłuchamy muzyki która serce goi
ze wspomnieniami z fantazją swawoli,
wypijemy piwko malutką wódeczkę
to mamy w głowie wiosenną wycieczkę.

Jerzy Antkowiak

Maciek Szustak - wspomnienie



fol. B. Kucharek

Jeśli ktoś pamięta jakiś mój sierpniowy felieton, to niemal zawsze pisałem, że sierpień jest zwiastunem złych wiadomości. Bywało, że z tych, dramatycznych, tragicznych. Oto sierpień 2022 w tej samej bolesnej odsonie, los pisze takie scenariusze jakby życie było wyłącznie horrorem. Proszę przeczytać wspomnienia bliskich przyjaciół...

Jerzy Antkowiak

„Cześć Blanka.

Pamiętasz? Kiedyś rozmawialiśmy na temat Natalii. To ta dziewczynka, którą straciła władzę w nogach wskutek wypadku motocyklowego. Niestety nie mam kontaktów, żeby nagłośnić tą imprezę, tylko fb lub mogę liczyć na dawne kontakty. Jeśli jesteś mi w stanie pomóc to będę bardzo wdzięczny. Pozdrawiam Maciek”.

I tak co roku zawsze do mnie pisał i dzwonił po pomoc dla kolejnego poszkodowanego dziecka. Zawsze uprzejmy, pogodny i bardzo wrażliwy na nieszczęście. Czasem wydawało mi się, że urodził się, żeby pomagać innym, że miał misję. Pogodny, uśmiechnięty z ogromnym potencjałem dobroci. Zawsze taki był.

Kiedy weszłam do kościoła w Sieradzu u boku Jerzego Antkowiaka i Rafała Młodzikowskiego, żeby pożegnać Maćka świat wspomnień zawirował nam wszystkim.

Urna stała tak niezwykle wiarygodnie.

Obok stało zdjęcie człowieka, z którym nas tak wiele łączyło.

Dotarło i zabolalo.

Nie chcę pisać o Maćku Szustaku, że był człowiekiem instytucją – choć był. Nie chcę pisać, że będzie go nam bardzo brakowało. Będzie i to bardzo.

Chcę napisać o człowieku, który nie tylko był bliski, ale przede wszystkim zawsze był obecny, kiedy go potrzebowano. Z uśmiechem, elegancją i dyskrecją – pełnił rolę prawdziwego ambasadora dobroci.

Często rozmawiałam z nim i mówił mi szalenie ważne rzeczy dotyczące istoty człowieczeństwa i dlaczego tak bardzo kochał pomagać.

Powiedział mi o zasadzie człowieczej godności, że ludzi doświadczonych przez los nie należy wyłącznie żałować, że trzeba ich motywować i pomagać uwierzyć, że mają tyle rzeczy do zrobienia.

Maciek był bardzo wrażliwy na traumy i ludzkie nieszczęścia. Pokazywał swoim działaniem rodzaj światła w ciemności. Pokazywał, że warto żyć a swoje serce wkładał w niezwykle pomocowe działania na rzecz dzieci pokrzywdzonych przez los.

Naprawdę bardzo trudno pisać o Maćku w trybie przeszłym, trudno zrozumieć, że nigdy więcej nie staniemy obok siebie.

W kościele w Sieradzu obok rodziny stanęło setki przyjaciół i znajomych bardzo poruszonych jego nagłą śmiercią. Pan Jerzy Antkowiak, Rafał Młodzikowski i ja



Andrzej Wyrobiec

Seksowne 103

Czy jest coś seksownego w liczbie 103? Nie bardzo jest okrągła i większości z niczym się nie kojarzy. Dla Bagateli jest to jednak ważna liczba, bo w październiku mijają 103 lata od otwarcia Teatru.

Scena, bez której nie wyobrażamy sobie dzisiaj życia kulturalnego Krakowa, nie została powołana z romantycznych pobudek krzewienia sztuki. „Bagatela” sp. z o.o. została zawiązana przez panów Józefa Króla, Władysława Lubelskiego, którzy w kamienicy na rogu Krupniczej i Karmelickiej prowadzili mało zyskowną restaurację i Mariana Dąbrowskiego, który namówił restauratorów do „przebranżowienia się” na właścicieli teatru.

Dąbrowski, wydawca Ilustrowanego Kuriera Codziennego, miał fantazję, energię i dar przekonywania. Przekonał współników, że powołanie nowej sceny w mieście liczącym 179 tys. mieszkańców, to dobry pomysł, bowiem teatr który stworzą nie będzie babrał się w miazmatach romantycznych, bolesnych tekstów, tylko będzie swym repertuarem przypominał francuskie sceny grające lekkie, błyskotliwe rzeczy.

Do przeobrażenia dwóch małych kamienic w budynek teatralny zatrudniono architekta Janusza Zarzeckiego, który wyczarował widownię na 698 miejsc! Projekt olśniewających, secesyjnych wnętrz został powierzony malarzowi Henrykowi Uziębło. Na pierwszych gościach, którzy stawili się tłumnie na premierze (25 października 1919) „Kobiety bez skazy” Gabrieli Zapolskiej, wnętrza zrobiły ogromne wrażenie. Jedwabne abażury, witraże, wyłożone elementy ścian, tu i ówdzie zastosowana polichromia zapierały dech w piersiach, ale nie onieśmiały, tak jak to bywało w przypadku gmachu przy placu św. Ducha. „Bagatela” w krótkim czasie zyskała wierną publiczność – oczywiście zdecydował o tym nie wygląd teatru, tylko uczciwie grany bezpretensjonalny repertuar.

Jak na tamte czasy, „Bagatela” mogła pochwalić się bardzo licznym, stałym zespołem aktorskim. Dwadzieścia siedem osób, często komplementowanych, grało w pojawiających się co dwa tygodnie nowych spektaklach.



Różnorodne przedstawienia bawiły publiczność, a „Ojcowie Założyciele” byli chwaleni za tak doskonałe wypełnienie niszy teatralnej.

Rok po otwarciu teatru, obecny jego patron Tadeusz Boy-Żeleński, pisał: *Dziś już niepodobna wręcz wyobrazić sobie krakowskiego życia bez „Bagateli”*. I ja także pod tym się podpisuję. Obiema rękami.

Budynek Teatru Bagatela w latach dwudziestych

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 93



fot: N. Pazdej

Wrzesień to nie tylko początek roku szkolnego ale również początek uroczystości na cześć Bachusa, boga wina jak u Greków tak i Rzymian – winobranie. Małe Karpaty zwłaszcza, są kolebką wspaniałego wina różnych gatunków i dla tego winobrania w tutejszych miasteczkach mają swoją tradycję, swoją odrębność i oczywiście swoje wina. Trzy dni się świętuje, tańczy, śpiewa, jest wspaniałe jedzenie i do tego oczywiście wina ile się chce... Koordynacja nie zawsze się udaje i tak aktywny uczestnik, jeżeli chce spróbować różnych gatunków, albo tych samych gatunków ale z różnych piwnic, musi sobie dobrze rozplanować dokąd i kiedy się wybierze. Miasteczka są niedaleko od siebie. Rača i Modra świętują w tym samym czasie od 9 do 11 września, Pezinok i Św. Jur czy Vajnory, o tydzień później. Zrzeszenie winiarzy organizuje Małokarpacką Winną Drogę, co odznacza możliwość odwiedzenia 130 najbardziej interesujących piwnic regionu, oczywiście z możliwością spróbowania różnorodnych win i produktów od sera po produkty mięsne, i różnorodne smakołyki, jak kiszona kapusta, ogórki, papryka ostra jak diabeł itp. W dwa dni za 50 euro jest fizycznie niemożliwe sprostać propozycjom i dlatego często grupa osób bierze sobie przewodnika, który doradzi i oprowadzi. Wycieczki z różnych części Słowacji, Moraw, Czech i Austrii czy Węgier i Polski przyjeżdżają na małokarpackie wina. Św. Urban, patron winiarzy jest zadowolony, uśmiecha się na różnych obrazkach, w postaci rzeźb czy na obrusach. Prezentacje miejscowego rzemiosła, kultury regionu, zwyczajów, różnego rodzaju, zabaw dla wszystkich generacji są częścią Winobrania. To samo w innych kontekstach odbywa się również w innych regionach na Słowacji, na przykład w Nitrze i Trnawie i okolicach, znane są wspaniałe wina z Wielkiego Krtisza czy Lewic. Trochę później winobranie odbywa się na wschodniej Słowacji – Tokajskie winobranie po obu stronach granicy u nas i na Węgrzech. Wspaniałe bachanalia odbywają się również, tuż nie daleko – w Austrii. A potem – winiarnie, piwnice winne i wiechy, żeby sobie przypomnieć te czasy winobrania...przez cały rok.

Ostatnio, słowackie media poinformowały, że znana orlica Anička, o której pisałem kilka lat temu, wychowuje znów młode orlątko. „Orlica Anička jest w bardzo dobrej kondycji, ma chyba 14 lat i przygotowuje się na lot do subsaharyjskiej Afryki“ – poinformował pacownik TANAPu Peter Vrlík, który od lata 2013 roku śledzi Aničkę za pomocą solarnego mininadajnika. Trzeba wypić na zdrowie Anički kielich dobrego wina, żeby z wojaży wróciła na wiosnę zdrowa i pełna energii...

zmierzaliśmy się ze smutną rzeczywistością pożegnania kogoś kogo bardzo lubiliśmy i traktowaliśmy jak część naszej tak mocno zgranej modopolskiej rodziny.

Był z nas najmłodszy i odszedł pierwszy. Maćku drogi, wczoraj obejrzałam na wideo filmy z naszej młodości. Kiedy byliśmy pełnymi życia dziećmi. Mamy tam tyle wspomnień. Pokazów, imprez, wspólnych urodzin i rodzących się wtedy przyjaźni na lata .

Opowiem o jednym najważniejszym dla nas wszystkich.

Ponad dwadzieścia pięć lat temu jechaliśmy na pokaz do Zakopanego. Było jak zawsze wesoło, cieszył nas każdy wspólny wyjazd. Garściami czerpaliśmy radość z tego kim jesteśmy i co robimy. Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich to była nasza zasada i jest nią do dzisiaj. Dalej jesteśmy silną rodziną. Uwielbialiśmy swoje towarzystwo i tę część beztrudnego życia. Zawsze kręciłam filmy i rejestrowałam tę naszą dziecięcą radość.

Ten dzień został w nas na zawsze, kiedy naszą drogę przecięł okrutny wypadek. Na naszych oczach zderzyły się dwa nadjeżdżające z naprzeciwka samochody osobowe. Zaczęły się palić a w środku byli ludzie. Pomimo wielkiego strachu Maciek z Rafałem biegli, żeby im pomóc wydostać się z palącego auta. Rejestrowałam wszystko co się wtedy działo i chociaż ręce mi się trzęsły kamery nie wyłączyłam. Maciek z Rafałem włączyli się w ratowanie tych ludzkich istnień, odważnie walczyli o to, żeby za wszelką cenę ich z tego piekła wydostać.

To była nieprawdopodobna walka z czasem. Auta paliły się, co groziło w każdej chwili wybuchem, nasi chłopcy pokazali czym jest odwaga i poświęcenie.

Byłam z nich taka dumna.

Myślę, że Maciek już wtedy wiedział, że trzeba pomagać i pokazał swoją odwagę i zimną krew, kiedy łomem wyważał drzwi palącego się samochodu, kiedy udzielał pierwszej pomocy poszkodowanym w wypadku. Pomimo młodego wieku był tak niezwykle dzielny. Wszyscy wtedy pomagaliśmy, ale Maciek z Rafałem byli w epicentrum ognia.

Od lat wspominamy tę tragiczną część naszego wyjazdu pełnego nieoczekiwanych tragicznych zdarzeń, bo nikt z nas tego nie przeżył wcześniej ani później.

Maćku drogi, bracie wojownikowi wierzę, że tam, gdzie teraz jesteś dalej będziesz czuwał nad swoimi podopiecznymi, w których tyle włożyłeś serca.

Gdzieś u Boga pewnie stoi wybieg, na którym przeżyliśmy tyle szczęśliwych beztrudnych mod polskich chwil. Wierzę w nieśmiertelność duszy zwłaszcza tak pełnej miłości do bliźniego. Jesteś z nami i zawsze będziesz nie tylko w naszych sercach, ale na filmach, zdjęciach, wszędzie tam, gdzie zaznaczyłeś swoją obecność.

Żegnaj wojownikowi, przyjacielu, bracie. Nie zapomnimy Ciebie nigdy, bo tacy ludzie jak TY zostają w naszych sercach na zawsze.

Blanka Poksińska 24 sierpnia 2022

Maciek Szustak w 2012 roku zarejestrował się w bazie Fundacji DKMS Polska, jako potencjalny dawca szpiku. Już w 2016 roku w klinice we Wrocławiu pobrano od Maćka komórki macierzyste z krwi obwodowej dla zgodnego z Nim genetycznie pacjenta chorego na nowotwór krwi. Tym samym Maciek oddał cząstkę siebie dając komuś szansę na drugie życie. Był również aktywnie zaangażowany w promowaniu idei dawstwa biorąc udział w konferencji w czasie Ogólnopolskiego Dnia Dawcy Szpiku, a także biorąc udział w sesjach zdjęciowych do materiałów Fundacji w postaci plakatów, broszur itp.

Rafał Młodzikowski

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”



fot: archiwum

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (110)

Katedra Wawelska cz. 8

Pierwszym obiektem w Polsce z renesansowymi elementami jest nagrobek **króla Jana I Olbrachta (1459-1501)** w katedrze wawelskiej. Syn **Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Habsburg** zwanej **Rakuszką i „Matką Królów”**, jako trzeci z szóstki braci i mający jeszcze siedem siostr, po śmierci ojca został w **1492 roku królem Polski**. Natomiast jego młodszy brat **Aleksander**, objął rządy jako **wielki książę Litwy**, zaś najstarszy brat **Władysław** był już wówczas **królem Czech i Węgier**. On i bracia, jak na tamte czasy, posiadali znaczne wykształcenie. Królewiczów uczył na zamku w Dobczycach, sławny kanonik i kronikarz **Jan Długosz**. Nauk udzielał im też włoski doradca królewski i dyplomata **Filip Kallimach**. Ojciec Kazimierz Jagiellończyk powierzał synom udział w rządzeniu kraju i wyprawach wojennych. Mieli więc, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj, **„papiery na rządzenie”**. Niestety, jednak Jan Olbracht nie zapisał się znacząco w pamięci Polaków. W czasie podjętej wyprawy mołdawskiej przeciwko Turcji, poniósł w **1497 r.** klęskę w **bitwie pod Koźminem**, gdzie zginęło około pięć tysięcy polskiej szlachty, co przyniosło niepochlebne dla niego powiedzenie – **„za króla Olbrachta wyginęła szlachta”**.

Współczesny mu **Maciej Miechowita (1457-1523)** m.in. lekarz, historyk, profesor i rektor Akademii Krakowskiej tak m.in. o nim napisał – **„.. namiętnościom i chuciom jako człowiek wojskowy folgował”**. Niestety to „*folgowanie chuciom*” spowodowało u niego **„wstydliwą francuską chorobę”** na którą zmarł 17.06.1501 roku w Toruniu, gdzie przygotowywał się do zaatakowania Zakonu Krzyżackiego w Prusach. Ciekawym i nawet zastanawiającym jest, że król Jan Olbracht był nieżonaty. Jako przedstawiciel Jagiellonów, jednej z wówczas najpotężniejszych dynastii królewskich, mógł wybierać i poślubić kobietę z najznamienitszych rodów europejskich, a jednak pozostał „starym” kawalerem. Może więc opinia o nim, napisana przez Macieja z Miechowa była celowo lakoniczna. Sama choroba weneryczna króla, była w tamtych czasach dość powszechną i wśród władców, polskich też i bynajmniej nie stanowiła przeszkody do zawierania małżeństw. Może coś więcej i



Nagrobek Jana Olbrachta rys. Michał Stachowicz

eliminacji tysięcy ludzi. Zнали ją podpisujący rozkaz o wymordowaniu polskich oficerów.

Rodzi się pytanie o związek tego wszystkiego ze ZWISEM. Musimy postawić pytanie gdzie w przyszłości będziemy się spotykać, jako wskrzeszeni czy zmartwychwstali. Jeśli będziemy spotykać się jako wskrzeszeni, to na jakiej planecie znajdzie się miejsce dla ZWISu. Nie da się bowiem wykluczyć, że o lokal w którym dziś ZWIS się znajduje, upomną się, także wskrzeszeni, klienci dawnego sklepu Centrali Rybnej. Oczywiście fuzja Centrali Rybnej ze ZWISem jest możliwa, ale nie wszystkich wskrzeszonych by satysfakcjonowała. Warto o tym pomyśleć i sprawę przedyskutować już teraz.



fot: archiwum

Paweł Leski

Wrzesień

Lubię wrzesień, zwłaszcza pierwszy,
Nie przez drzewa, czy też listki,
Nie jesienny wysyp wierszy,
Słońce..... Lecz licealistki

Po ulicach mkną panienki,
Coś szczebiocą zgodnym chórem,
Rozsiewają wokół wdzięki,
(Zwłaszcza, że w mini niektóre)

W lato zamieniają jesień,
Oblegają skwery, stacje,
O jak dobrze, że już wrzesień
I skończyły się wakacje!

Vivat wrzesień – marzeń sternik,
Który szkolne budzi chętki.
Cóż lepszego? No... październik
Pojawiają się studentki



fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

W tle wydarzeń

„Nikt jeszcze nie udowodnił, że zmarli chcą zmartwychwstać.” - napisał (już po otrzymaniu, w 1975, Nagrody Nobla) Eugenio Montale.

Pół wieku wcześniej Bolesław Leśmian, w jednym z najpiękniejszych swoich wierszy „Don Kichot”, ukazał tytułowego bohatera, który

zwraca się do Matki Boskiej z prośbą by obowiązek zmartwychwstania został mu oszczędzony. Matka Boska, w drodze wyjątku, załatwia mu to u Swojego Syna Zbawiciela. Czyżby Don Kichot miał być jedynym, który na taką łaskę zasłużył?

Strach przed śmiercią przesłania lęk przed zmartwychwstaniem. Być może to dobrze ponieważ, w innej sytuacji, ludzkość mogłaby dotknąć epidemia samobójstw. Na szczęście, jak zauważył Jorge Luis Borges, nicość jest takim samym domniemaniem jak Absolut i wieczność.

Od zmartwychwstania należy odróżnić wskrzeszenie zmarłych. Wśród bolszewików było wielu takich, którzy zmartwychwstanie uważali za fideistyczną bzdurę ale wierzyli we wskrzeszenie umarłych. Jeden z nich oczekuje, najlepiej przygotowany, na ten moment w mauzoleum przed Kremlm. Uważając się za marksistów pozostawali pod wpływem, w znikomym stopniu znanej poza Rosją „filozofii obszczewo dieła” („filozofii wspólnego czynu”) Nikołaja Fiodorowa.

Był on przekonany, że jeśli skupimy się na nauce, dostarczy nam ona narzędzi wskrzeszania zmarłych. Wtedy: „Przywrócenie życia umarłym stworzy istoty nieśmiertelne, niezniszczalne.” Awangardą tego czynu będą Rosjanie, ponieważ nie-skażeni demokracją Zachodu, nie dają się odciągnąć od „wspólnego czynu” obietnicami lepszego, ale ograniczonego czasowo, życia na Ziemi.

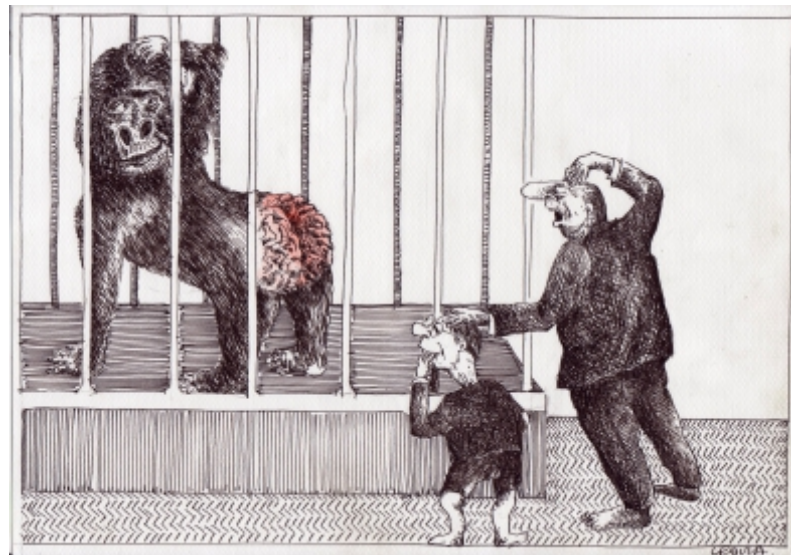
Problem, co zrobić z wszystkimi ludźmi wskrzeszonymi i nieśmiertelnymi próbował rozwiązać uczeń Fiodorowa, „ojciec radzieckiej kosmonautyki” Konstanty Ciołkowski, któremu bolszewicy wystawili jeden z najbardziej okazałych i ładnych pomników w Moskwie.

Dla Ciołkowskiego opanowanie kosmosu miało na celu zapewnienie miejsca wskrzeszonym ponieważ było oczywiste, że Ziemia wszystkich nie pomieści. Tym bardziej w sytuacji, kiedy wskrzeszeni nie tylko nie będą umierać ale nadal się rozmnażać.

Obietnica wskrzeszenia dla którego potrzebny był „wspólny czyn” a nie, jak zmartwychwstania, Bóg pozwalała na beztróskie szafowanie życiem ludzkim i terrorem zarówno przez białych jak bolszewików. Jeśli w końcu wszyscy mają zostać wskrzeszeni, zabijanie niewinnych nie jest istotne. Wskrzeszeni zostaną wszyscy. Widać to doskonale w twórczości genialnego autora „Czewengura”. Istnieje wiele wściekłych krytycznych uwag Stalina na marginesach utworów Andrieja Płatonowa. Łatwego życia, ten pisarz nie miał, ale terror go ominął. W gruncie rzeczy był potrzebny. Koncepcja przyszłego wskrzeszenia wszystkich ludzi jest dobrym alibi dla beztróski w podejmowaniu decyzji o

niepochlebne na ten temat napisał Miechowita w swoim dziele „Kronika Polska” – *Chronica Polonorum*, którego pierwszy nakład w 1519 r. został zniszczony (spalony). Za tą pierwszą polską cenzurą książki, stał podobno Jan Łaski (1456-1531) sekretarz królewski, kanclerz wielki koronny i prymas Polski. Drugi nakład był już poprawiony. Po śmierci króla, jego serce włożono w jedną z kolumn toruńskiej bazyliki św. Jana. W katedrze wawelskiej, nagrobek z ciałem Jana I Olbrachta złożono w umiejscowionej od południa, po prawej stronie ołtarza głównego, kaplicy p.w. **Bożego Ciała i św. Andrzeja Apostoła** wydzielonej z ówczesnej większej kaplicy biskupa Jana Grota p.w. św. Jana Ewangelisty. Obecnie mieści się ona między kaplicami bpa Zadzika i bpa Załuskiego. Kaplicę z grobem króla ufundowała jego matka Elżbieta Rakuszanka. Nagrobkowa późnogotycka skrzyżniowa tumba z czerwonego marmuru jest prawdopodobnie dziełem **Stanisława Stwosza syna Wita Stwosza** lub ewentualnie Jorga Hubera z Passawy. Na tumbie znajduje się płyta przedstawiająca króla w zbroi i płaszczu koronacyjnymi z insygniami władzy w rękach. Średniowieczną w charakterze tumbę, umieszczono w głębokiej arkadowej wnęcie z obramieniem nawiązującym do łuku triumfalnego i wystrojem z motywami antycznymi, wykonanymi w stylu renesansowym przez włoskiego renesansowego artystę **Franciszka Florentczyka**, co stanowi **pierwszy przykład renesansu w Polsce**. Na ścianie wnęki nad nagrobkiem Jana Olbrachta, umieszczono orła białego symbol Królestwa Polskiego między tarczami herbowymi Habsburgów i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ponadto w kaplicy wmurowano pod oknem, grobową płytę bpa Jana Chojeńskiego, a na ścianie wschodniej usytuowano barokowy ołtarz powstały w 1758 r. autorstwa włoskiego architekta i rzeźbiarza **Franciszka Placidiego** z obrazami przedstawiającymi św. Andrzeja i św. Stanisława Kostkę oraz figurami tych świętych. Od ubiegłego roku w kaplicy prowadzono prace konserwatorskie i badawcze.

Henryk Cebula - grafiki:





fot. archiwum

Stefan Szlachtycz

18 stycznia: wyzwolenie ulicy Skawińskiej Bocznej.

Pęki baloników ozdabiały latarnie, zwieszały się z okien, fruwały między domami. Niektóre pękały z hukiem, ku rozpaczcy małych posiadaczy. Wieść o balonach rozniosła się, przybywały coraz większe grupy maluchów z coraz dalszych miejsc. Feeria trwała blisko dwa tygodnie, potem zaczęło brakować baloników i... zwyczajnie się znudziło. Wszyscy się dziwili, że żadna niemiecka władza nie zainteresowała się tymi wydarzeniami, to było niewątpliwe świadectwo prestiżu *Luftwaffe*. Któregoś późnojesiennego dnia przyjechały ciężarówka i autobusy, Niemcy dyskretnie (eskorta była obca), żegnali się z ulicą, obie strony ze łzami...

Zima zapanowała ostra, Wisła zamarzała na beton. Któregoś grudniowego dnia mój ojciec polecił mi pójść z nim do jego biura na ulicy Dunajewskiego, wtedy *Westring*. To była niemiecka firma *Obhut-Wach und Schutzgesellschaft*, zajmująca się strzeżeniem ważnych dla okupanta obiektów, zatrudniała Polaków, Niemcy byli potrzebni na froncie. Ojciec, przedwojenny oficer długo nie mógł znaleźć pracy, znaleźli mu ją koledzy z wojska, musiał jednak nosić mundur, nie wojskowy, ale wszelako niemiecki. Po wojnie dowiedziałem się, że ojciec pełnił ważną dla podziemia funkcję informatora o tym, co Niemcy trzymali w strzeżonych przez *Obhut* magazynach. Dlatego po wojnie nie spotkały go żadne restrykcje. Z racji biegłej znajomości niemieckiego został szybko zastępcą kierownika krakowskiej filii. Kierownik, nazwiskiem Bartsch był bardzo przyzwoitym człowiekiem (znów porządny Niemiec), tego dnia żegnał się z firmą i z Polską, czyli Generalną Gubernią. Obdarował ojca sporym plikiem banknotów (wszystkim, co było w kasie), wręczył mu zapasy jedzenia i... aż 8 litrowych butelek wódki. To był deputat do pensji strażników, Niemcy usilnie (i skutecznie) rozpijali Polaków, pamiętam nawet plakat: „Chodź, kolego na jednego, to lepsze, niż polityka!” Prezenty miały jeszcze etap wyższy: wręczył nam... klucze od swojego (najwyższy przed wojną standard!) mieszkania na ulicy Józefitów. Na koniec pomyślał i o mnie, zwrócił się z pytaniem czy jest coś, czego i ja bym chciał? Nie miałem najmniejszych wahań: - *ein Fahrrad* (rower)! Uśmiechnął się, jakby to wiedział i z pokoju obok wyprowadził czarny, nowiutki pojazd. Był to wprawdzie masywny, ciężki, na grubych balonach, rzec można - pancerny bocykl - przeznaczony dla wachmistrza, ale to był rower. **Mój rower!**

Przydał się zaraz, jako środek transportu zaopatrzenia od Bartscha. Poszliśmy dalszą drogą, nad Wisłą, by uniknąć spotkania z tzw. *sztrajfami* policyjnymi, ojciec miał wprawdzie odpowiednią przepustkę, ale butelki nieznośnie podzwaniały. Nie pozwoliłem tacie prowadzić pojazdu, choć było ciężko, to był przecież - mój rower. Pod domem chciałem przejechać się, choć kilka metrów, ale było ciemno (zaciemnienie) i godzina policyjna. Łupy zostały wniesione, mama przytomnie podzieliła wiktuały i część „na czarną godzinę” zniosła do piwnicy. W tym 4 butelki wódki! Wkrótce miały nam uratować... życie. Radziecki apetyt na zegarki i rowery już wyprzedził Armię Czerwoną, więc z żalem rozebrałem pojazd (miał nawet własny przyborek) i w częściach został ukryty (tak myślałem) w komórce przedpokoju.

c. d. n.

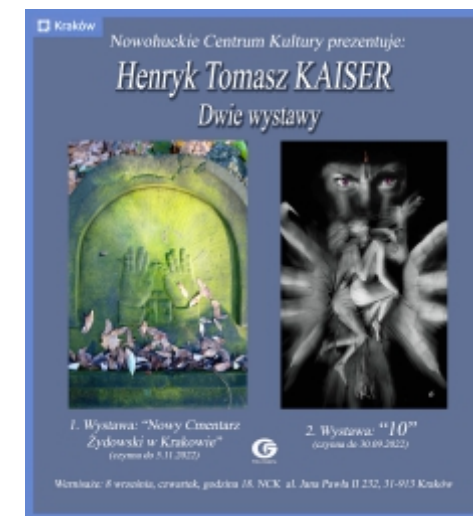
bezrefleksyjne powtarzanie przysłów, które są podobno mądrością narodu. Niektóre są przystosowywane do obecnej rzeczywistości, inne nabrały innego, często odwrotnego znaczenia. Czuć się jak ryba w wodzie dziś znaczy coś zupełnie innego niż dawniej. Szczególnie szyderczo brzmi nad Odrą. A słuszne kiedyś powiedzonko że „na złodzieju czapka gore” po niezbędnej aktualizacji powinno brzmieć „na złodzieju czapka sobolowa”.

Po pobieżnym przeglądzie popularnych mądrości ludowych znalazłem jedno słuszne. Mianowicie że „kto rano wstaje ten leje jak z cebra”. Do czasu.

Poza ZVIS'em:

Henryk Tomasz Kaiser

dwie wystawy fotografii:
Wystawa: „Nowy Cmentarz
Żydowski w Krakowie”
Wystawa „10”
Nowohuckie Centrum Kultury
wrzesień 2022



fot: J. M. Stokłosa

Lesław Pizło

Felieton

Zawsze cenilem rzeczy małe. Duże najczęściej budzą mój niepokój, a nawet strach. No, może za wyjątkiem honorariów. Dużej emerytury, też bym się nie przestraszył. Ostatnimi czasy ilekroć odwiedzam księgarnię zdumiewa mnie w dziale beletrystyki ogromna ilość opasłych tomów liczących po kilkaset stron. I nie są to dzieła na miarę Reymontowskich „Chłopów”, czy „Buddenbrooków”. Często są to miálkie powieści albo nic nie wnoszące do literatury kryminały. Zaś z powodu objętości trudno je zaliczyć do tak zwanej literatury „wagonowej”. Któż zabiera w podróż, czy do jakiegoś ustronnego miejsca taką cegłę. Małe formy jak nowele, opowiadania, eseje wymagające od autora dyscypliny i zwięzłej myśli są w odwrocie.

Z tym większym zadowoleniem powitałem konkurs na felieton, któremu patronuje duch nieodżałowanej pamięci Jerzego Pilcha. Mistrza krótkiej formy, zwięzłej myśli i ciętej riposty. Recenzenci prac konkursowych stwierdzają, że współczesny polski felieton *przybrał formę negatywną*. I nie chodzi tu o wartość literacką, tylko o zawartość. Dominuje „narzekactwo”. Istotnie, felieton przyjął funkcje publicystyki interwencyjnej. Okazuje się, że najbardziej uwiera nas polskość, rewolucja technologiczna i macierzyństwo. To ostatnie nie jest niczym nowym. Psioczenie na młodzież (*za moich czasów, to panie dzieju, było nie do pomyślenia*) jest stare jak świat. Zbyt szybki postęp nigdy nie cieszył się poparciem większości. Natomiast ta polskość, w negatywnym kontekście to sprawa stosunkowo nowa. Owszem, pojawiały się różne krytyczne dzieła w rodzaju „7 polskich grzechów głównych”, ale są to publikacje utrzymane w tonie dobrotliwej połajanki z humorystycznymi akcentami. Oficjalny przekaz to dęcie w patriotyczne trąby, bogoojczyźniane frazesy i mocno naciągana historia. Pełna przeinaczeń i przemilczeń. Kto myśli inaczej ten nie jest patriotą! Ba, nie jest Polakiem!

I tu doszedłem do inspiracji tej pisaniny. Mianowicie zobaczyłem niedawno na ścianie pokrytej licznymi bazgrołami, najczęściej wulgarnymi, stało wymalowane sprayem COGITO ERGO SUM. Stałem jak wryty i zacząłem kombinować. Owszem, Kartezjusz formułując tę myśl stwierdzał, że warunkiem naszej egzystencji jest myślenie. Z właściwą sobie przekorą i odrobiną logiki doszedłem do wniosku, że ten co nie myśli, to go nie ma. A jak go nie ma to nie może myśleć. Bo jakby myślał, to nie niszczyłby czyjejs własności. Czyli napis nabazgrała jakaś siła niematerialna. Zaplątałem się. Pewnie ktoś będący z logiką bliżej niż ja bez trudu wykaże błąd w rozumowaniu (nie Deskartesa, tylko moim), ale forma felietonu dopuszcza odrobinę ignorancji u autora. Bo błąd na pewno jest. Gdyby go nie było, to Polska by się w znacznym stopniu wyludniła. Rozglądając się po tym padole widzę mnóstwo postaci gdzie czoło nie skalane żadną myślą a w oczach tęsknota za rozumem, jak mawiała pewna moja nauczycielka. Czyli takich co nie powinni istnieć, jako że są bezmyślni. Niestety istnieją. I to w sile liczebnej. Zatem uczony Francuz raczej wyraził pobożne życzenie, niż stwierdzał fakt.

Myślenie życzeniowe to też jedna z naszych narodowych specjalności. Podobnie jak



fot: B. Kańska - Bielak

Galeria Vis á Vis:

Wojciech Morek

„Pojedynczo i parami” - wystawa fotografii cz. 2 wrzesień 2022



Andrzej Pacuła

To nie może być piekło

To nie może być piekło
trzeba je odwołać

Pisze ksiądz Musiał *
ale kto go słucha

Tylko szron wieczności
suchy kaszel jesieni...

I skrzek gawronów...
o zmierzchu świata...

* Ks. Stanisław Musiał (1938–2004), filozof, jezuita, publicysta; w artykule w „Tygodniku Powszechnym” z roku 1996 ogłosił, że *piekła nie ma, i obszernie, nie po myśli ortodoksyj katolickiej, to objaśnił.*

Krzysztof Miklaszewski

SPEKTAKLE, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ

Przesłanie autora



foto: archiwum

W drugiej połowie XX wieku dobrodziejstwem krakowskiej kultury były teatry i ich przedstawienia. Przedstawienie teatralne najsilniej ze wszystkich znanych ludzkości sztuk najsilniej działa na odbiorcę. Spektakl to forma wszystkim nam najbliższa, ale i najszybciej przez nas zapomniana, a przecież nasze dzieje i nasza kultura jest w stanie ocalić tylko aktywna pamięć. Te trzy zasady sprawiły, że nowy cykl moich wspomnieniowych felietonów - korzystając z recenzenckiego kalendarza od lat 60. tych ubiegłego wieku do jego końca - przywołuje c o m i e s i ą c jedno znaczące wydarzenie teatralne i jego twórcę - reżysera spektaklu - zgodnie z datą premiery. Tym sposobem - pod koniec roku - powstać ma <nowy> kalendarz krakowskich premier, o których - mimo upływu czasu - pamiętać warto. Po to - między innymi - by nie dać się omamić pseudo-wartościom, których nadmiar zaczął już nas przytłaczać w tzw. IV Rzeczpospolitej.

Premiera października

„Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale”

Wojciecha Bogusławskiego [libretto] i Jana Stefaniego [muzyka]

Inscenizacja i reżyseria: Bronisław DĄBROWSKI

Teatr im. Słowackiego - Kraków - 9 października 1963

* * *

"Ostatni, co tak poloneza wodził..."

Miałem szczęście nie tylko blisko, przez lat 15.. obcować z największym z największych rewolucjonistów światowego XX-wiecznego teatru - Tadeuszem Kantorem, ale i aktywnie uczestniczyć w przedsięwzięciach tak znaczących twórców wielkości polskiej sceny końca ubiegłego wieku, jakimi byli na pewno: Konrad Swinarski, Jerzy Jarocki, Andrzej Wajda, Krystyna Skuszanka czy Jerzy Krasowski...

Więcej: jako 10-letniemu gówniarzowi - dzięki mojej matce, prawdziwej teatromance, dane mi było uczestniczyć w najgłośniejszym, bo ostatnim z nieskończonych dorocznych Jubileuszów (nestora nestorów polskiego aktorstwa - Ludwika Solskiego [1855-1954], celebrowanego 13 czerwca 1954 (w grudniu tegoż roku aktor zmarł, nie doczekawszy <setki>) w krakowskim gmachu teatralnym przy Placu św. Ducha, a jeszcze przed ukończeniem lat dwudziestu - w czasie polonistycznych studiów (w roku 1963) - zobaczyć jedną ze znaczących inscenizacji Bronisława Dąbrowskiego na tej samej, prowadzonej przez niego od lat tej krakowskiej narodowej scenie.

Tym spektaklem - pół wieku przeze mnie pamiętanym - była XVIII-wieczna <śpiewogra> Wojciecha Bogusławskiego [libretto] i Jana Stefaniego [muzyka] przysposobiona na scenę przez Bronisława Dąbrowskiego, „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale”.

Podkreślić dzisiaj pragnę, że Bronisław Dąbrowski [1903 - 1992] to była postać zupełnie wyjątkowa. Ten aktor, reżyser, pedagog i dyrektor kilku scen, który niejednego teatralnego chleba w swym bujnym żywocie skutecznie zakosztował, zasłużył się szczególnie Krakowowi, prowadząc Teatr im. Słowackiego dwie dekady [dyrekcje: 1947- 1950, 1955-1972], i skutecznie dbając o jego wysoki artystyczny poziom i bardzo polski charakter. A było to możliwe nie tylko dzięki wierności Dąbrowskiego wobec wielkich tradycji polskiej sceny, ale i dzięki szczególnej dbałości Dąbrowskiego o młody aktorski <narybek>

Dlatego też pewnie - po 18 latach od tej premiery "Krakowiaków i Górali" - bo w roku 1981 - tuż po ukazaniu się 3-ciego tomu swoich wspomnień pod znaczącym tytułem "Na deskach świat oznaczających" - ten emerytowany już twórca i długoletni rektor krakowskiej PWST [1963 -1968] w moim telewizyjnym programie z cyklu: "Z wizytą u..." poczynił następujące wyznaczenie:

"Moją szczególną troską była zawsze - i jest - sprawa nieustannego doskonalenia moich aktorów. W obecnym teatrze polskim z niepokojem odnotowuję brak tej troski. Zarówno dyrektorzy teatrów bowiem, jak i reżyserzy poszczególnych sztuk, zaniedbują całkowicie swój pedagogiczny obowiązek kształtowania artystycznego zespołu w jego codziennej pracy na scenie."

Powracam do tej myśli Dąbrowskiego, kiedy przywołuję jego spektakl "Krakowiaków i Górali" z roku 1963.

W tym barwnym widowisku bowiem, nawiązującym wprost do dokonań swego idola - Leona Schillera [1887 -1954], który <śpiewogre> oświeceniową Bogusławskiego podniósł w swoich kilku powojennych inscenizacjach do rangi n a r o d o w e j <d r a m y>, Dąbrowski dał szansę zespołowi, w którym rozpoznać można było wyjątkowe talenty aktorskie takich już rozwijających się twórczo sław teatralnych, jak Wiktor Sadecki czy Janusz Zakrzeński. Ten męski duet zwłaszcza, wspierający twórcę głównej roli zakochanego Stacha - szczególnie muzycznie uzdolnionego - Tadeusza Szybrowskiego - wraz z zastępem dynamicznych na scenie - koleżanek, potrafił uwiarygodnić ten pełen politycznych aluzji miłosny melodramat.

Przypomnijmy, że prapremiera "Krakowiaków" [1 marca 1794] wyprzedziła tylko o miesiąc przysięgę Tadeusza Kościuszki na krakowskim Rynku.

Przypomnijmy też oś głównej intrygi tego XVIII-wiecznego <musicalu> zwanego jeszcze przed II wojną <wodewilem>:

Upragnionemu małżeństwu Basi [Halina Zaczek] i Stacha [Szybowski], przeszkadza zakochana w Stachu macocha Basi - Dorota [...], która stręczy podkrakowską pannę z Mogiły - bogatemu góralowi Bryndasowi [Sadecki]. Bunt młodych sprawia jednak, że zaręczyni Basi z Bryndasem przekształcają się w zwyczajną bójkę miejscowych z góralskimi gośćmi, a pokój między zwaśnionymi, a także wymarzony związek przywraca dopiero... "cud mniemany" czyli magnetyczne eksperymenty studenta krakowskiej Akademii Bardosa [Zakrzeński].

Zasługa Dąbrowskiego w tym, że w okresie szalejącej w Krakowie mody na egzystencjalny dramat rodzinny w wersji anglosaskiej, przypomniał krakowianom o tradycji, która prowadzić może do fascynującego swym kolorytem widowiska scenicznego. Stąd też tytuł niniejszego wspomnienia stawiającego twórcę w rzędzie Wielkich krakowskiej sceny, o których nigdy zapominać nie należy.